

# Śliwowska, Wiktoria

---

„Sztuka w służbie utopii. O funkcjach politycznych i propagandowych sztuk plastycznych w Rosji Radzieckiej lat 1917-1922”, Aleksandra J. Leinwand, Warszawa 1998 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 89/3, 509-512

---

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

mieszkają tam właśnie Chorwaci (o czym już pisałem); historycznie dalmatyńska, obecnie w Czarnogórze Boka Kotorska, zamieszkała również przez Chorwatów; klin Czarnogóry między Albanią a Adriatykiem (rejon Ulcinja) ma charakter albański.

Mapy, przedstawiające rozmieszczenie grup narodowych w północnej części Europy Środkowo-Wschodniej (państwa bałtyckie, Białoruś, Ukraina, Czechy, Słowacja, Polska), znajdują się na s. 337 (dla roku 1930) i s. 357 (stan na 1990 r.).

Na mapie dla 1930 r. brak oznaczenia obecności słowackiego elementu etnicznego na tzw. Moravským Slovensku i to w sytuacji gdy jest on uwzględniany w międzywojennej literaturze czechosłowackiej i polskiej<sup>29</sup>. Brak kilku, dość dużych wysp niemieckich na terenie Słowacji i Rusi Zakarpackiej, szczególnie w dolinie Hnilca we wschodniej Słowacji.

Brak jest oznaczenia polskiego obszaru etnicznego na Słowacji. Więcej — polskie części Orawy i Spisza autor oznaczył jako słowackie w sytuacji, gdzie ani stan etniczny, ani językowy, ani wyniki spisów na nic takiego nie wskazywały.

Stanowczo zbyt daleko posunięta jest granica etniczna słowacko-węgierska na korzyść Węgrów, obejmując (wbrew rzeczywistości) nawet północne przyległości Bratysławy i Koszyc oraz sięgając niemal pod Zwoleni i to w sytuacji gdy przed II wojną światową to osady słowackie ciągnęły się niemalże do zakola Dunaju koło miasta Vác (słow. Vácov)<sup>30</sup>. Nie oznaczono zresztą tego faktu na mapie na s. 358 (przypominam — stan z 1930 r.).

Brak też na tej mapie ludności czeskiej w południowej części powiatu raciborskiego i głubczyckiego (właśc. tzw. Ladrów — to odrębne, złożone zagadnienie). Wreszcie brak „wyspy” etnicznie polskiej — Słowińców nad Bałtykiem.

Mapa na s. 357 przedstawia współczesną sytuację narodowościową w powyższych państwach (8 krajów + obwód kaliningradzki). Obok kwestii słowacko-polskiej (omówionej już wyżej) ponownie nieprecyzyjny jest zasięg Węgrów, choć nie aż tak jak na mapie poprzedniej, a za to częściowo na ich niekorzyść. Brak mianowicie „wyspy” węgierskiej koło Nitry. Brak też oznaczenia skupisk słowackich na terenie Jesioników i Szumawy w Republice Czeskiej (powiaty Šumperk i Český Krumlov)<sup>31</sup>. Są to skupiska powstałe po II wojnie światowej.

Swoje uwagi i zastrzeżenia przedstawiłem dość szczegółowo ale, jak podkreśliłem wcześniej, nie są to kwestie, które mogłyby w szczególnie sposób rzutować na całościowy obraz przedstawiony przez autora. Prof. Piotr Eberhardt wykonał bardzo dobrze pracę ogromnie potrzebną i pożyteczną.

Marek Skawiński

Aleksandra J. L e i n w a n d, *Sztuka w służbie utopii. O funkcjach politycznych i propagandowych sztuk plastycznych w Rosji Radzieckiej lat 1917-1922*, Instytut Historii PAN, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna w Łowiczu, Warszawa 1998, s. 252, 83 il.

Mogłoby się zdawać, że do naszej wiedzy o systemie propagandy uprawianej przez organa władzy radzieckiej u początku jej istnienia, podobnie jak do charakterystyki późniejszych metod, znanych nam z autopsji, niewiele nowego można już dorzucić. Żyje wszak jeszcze pokolenie, które opisywane przez autorkę plakaty widziało na własne oczy, a omawiane chwytły propagandowe odczuło na własnej skórze. A jednak...

<sup>29</sup> Np. W. S w o r a k o w s k i, op.cit., s. 11.

<sup>30</sup> J. S v e t o ň, *Slováci v Maďarsku*, Bratislava 1942.

<sup>31</sup> *Atlas ČSSR*, Bratislava 1986.

A jednak okazuje się, że to, co — zda się — tak dobrze znane i zapamiętane przy bliższej i bardziej szczegółowej analizie, wcale nie jest tak proste i oczywiste, jakby się z pozoru mogło zdawać. Książka Aleksandry L e i n w a n d przekonuje o tym dowodnie. Ukazuje bowiem na imponująco bogatym materiale źródłowym różnej proveniencji, w jaki sposób sztuki plastyczne — w najszerszym tego słowa pojęciu — wprzęgnięte zostały „w służbę utopii”, użyte w sposób prze-myślany i skuteczny na rzecz rodzącego się nowego systemu, który dopiero po latach uznany zostanie powszechnie za jedną ze strasznych odmian totalitaryzmu.

Zaletą tej pracy jest nie tylko gruntowna znajomość epoki i dotyczącej jej literatury przedmiotu: polskiej, rosyjskiej, europejskiej i amerykańskiej, bynajmniej — jak się okazuje — nie ubogiej. Nie tylko rozeznanie w istniejących na świecie kolekcjach radzieckiej sztuki stosowanej, zbiorów plakatów, fajansów i porcelany, katalogach wystaw itp. Poszukiwania, które prowadziła latami, często w miejscach, gdzie by się tego rodzaju przedmiotów najmniej można było spodziewać, przyniosły obfity plon. Szkoda tylko, że wspaniała wystawa (i piękny katalog) w Muzeum Rosyjskim w Petersburgu „Kolor czerwony w sztuce rosyjskiej” miała miejsce już po czasie: kiedy książka Aleksandry Leinwand była gotowa... Znalazłaby tam potwierdzenie niejednego ze swych twierdzeń, zwłaszcza odnośnie do rodzimych tradycji, do których sięgała „agitka” pierwszych lat rewolucji. Korzystała natomiast obficie z materiałów zgromadzonych na wystawie Paryż-Moskwa 1900-1930 i jej katalogów (Paryż 1979; Moskwa 1981). Była to zaiste znakomicie przygotowana ekspozycja. Pamiętam, jakim szokiem było dla nas zetknięcie się na tej wystawie po raz pierwszy z serią talerzy agitacyjnych, zwłaszcza z tym z dookólnym napisem: „Kto nie pracuje, ten nie je”. Bo też liczne z dzieł sztuki postawionej w służbie nowego kultu zdumiewają i szokują. Skąd się to bierze i jakim konkretnym celem było podporządkowane — to także stara się wyjaśnić monografia „Sztuka w służbie utopii”.

Ogromny materiał został pracowicie posegregowany, autorka musiała wszak dokonać selekcji i trzeba przyznać, że dobór przykładów jest nader trafny. Sproblematyzowanie podjętego tematu, przejrzysta konstrukcja całości także nie budzi zastrzeżeń: w ośmiu rozdziałach, poprzedzonych wstępem i uwiecznionych podsumowaniem, czytelnik ma możliwość poznania zarówno źródeł, z jakich czerpano koncepcje „nowej sztuki”, jej podbudowę teoretyczną (rozdział I „Od Czernyszewskiego do bolszewickich koncepcji kultury”), poprzez charakterystykę środowisk artystycznych i ich stosunków z nową władzą (rozdział II), analizę „środków propagandy wizualnej” (rozdział III) i dwa kolejne poświęcone „inspiracjom zachodnim” oraz „wpływowi tradycji rodzimej”. Kiedy mowa o inspiracjach zachodnich, wydaje się, że niesłusznie pominięto zupełnie rosyjskie fascynacje ekspresjonizmem (widoczne choćby w słynnym plakacie Dmitrija Moora „Pomóż!” z 1921 roku (ilustracja 53). Dziwi też fakt, że nazwisko Fernanda Légera pojawia się jedynie w cytacie Leszka Kołakowskiego; czyżby zdaniem autorki nie wywarł on wpływu na awangardę rosyjską i jej sztukę agitacyjną, zafascynowaną dymiącymi kominami fabryk, śrubami, kołami zębatymi, surową kreską fabrycznych zakładów? Osobno potraktowano okres wojny domowej, interwencji i zagadnienie „kompleksu polskiego”, które dawało o sobie znać niemal od zarania (rozdział VI), a także propagandy ateistycznej (rozdział VII „Opium dla ludu”), by dojść do omówienia wizji „nowego człowieka” w ikonografii młodego państwa radzieckiego (rozdział VIII „Narodziny nowego człowieka”). Całość uzupełniają bardzo dobrze dobrane ilustracje, nie tylko te najbardziej znane, ale także te zapomniane, rzadko pokazywane. Sporo miejsca poświęca Aleksandra Leinwand oprawie pociągów i statków agitacyjnych oraz obchodom nowych świąt państwowych. Znacznie mniej — i chyba niesłusznie — masowym widowiskom i ich scenografii (nazwisko organizatora jednego z najgłośniejszych — poświęconego Zdobywaniu Pałacu Zimowego, do którego zaangażowano tłumy statystów, Mikołaja Jewrieinowa — w ogóle w książce nie pada). Oczywiście — jak już wspomniałam — z ogromu materiału trzeba było wybierać, a każdy wybór jest subiektywny, a zatem musi rodzić znaki zapytania.

Niby jest rzeczą wiadomą, że początkowo awangardowa sztuka entuzjastycznie przyjęła rewolucję i tylko z biegiem czasu została przez nią odrzucona, jednakże dopiero zgromadzony w jednym miejscu, uporządkowany materiał daje o tym konkretne pojęcie. Książka ta mogła się ukazać właśnie teraz, choć autorka do pracy przystąpiła w minionej epoce, zapewne nie do końca zdając sobie sprawę, na jakie pozamerytoryczne trudności natknie się, gdy dojdzie do publikacji książki. Zarówno sam

temat wykorzystywania do celów propagandowych, np. środków ekspresji właściwych dla sztuki religijnej mógł już jako taki stanowić tabu, nie mówiąc o wielu nazwiskach zupełnie niecenzuralnych do czasu *pieriestrojki* włącznie.

Autorka należy szczęśliwie do pokolenia, które zdumiewa się, kiedy znajduje w zbiorach byłej ZSRR plakaty z wymazanym tuszem nazwiskiem autora; zapewne nie zetknęła się nigdy z książkami z powyrywanymi przedmowami, nie miała w ręku znakomitych wydawnictw „Academii”, której dyrektorem był przed procesem i kaźnią Lew Kamieniew, toteż każdy niemal tom w tamtejszych bibliotekach nosi pieczęć swoistej cenzury: czarny tusz przesłania nazwisko redaktora, autora usuniętej przedmowy itd. Ten „sposób” fałszowania księgozbiorów uznać wypadnie zresztą może za „lepszy” od wycofania i niszczenia książek bądź włączania ich w najlepszym wypadku do prohibitorów. Aleksandra Leinwand ma wszakże świadomość, że luki w zbiorach są wynikiem nie tylko tego, że np. plakaty jako „sztuka użytkowa” przeznaczona do określonego, jednorazowego z reguły celu, po prostu „zużywają się”, giną same przez się, często nie zachowując się nawet w jednym egzemplarzu z racji obiektywnych, lecz także z powodu świadomego ich wycofywania ze zbiorów, celowego niszczenia z tych samych przyczyn, dla których pojawiał się czarny tusz na rozmaitych książkach.

Nie jest chyba rzeczą przypadku, że nie udało się znaleźć właściciela praw autorskich wyrazistego plakatu na okładce: jeżeli nawet przeżyli jacyś krewni Wiktora Deniego, to z całą pewnością do tego właśnie plakatu woleli się dziesięciolecia nie przyznawać, a — kto wie — może lęku tego nie wyzbyli się po dziś dzień (*notabene* szkoda, że autorka nie wspomina, kto z ówczesnych twórców sztuki agitacyjnej zmarł śmiercią naturalną, a komu odejście z tego świata przyspieszono). A swego czasu afisz ten należał do wyjątkowo popularnych i nim oraz wykonywanymi na jego wzór i podobieństwo, często oklejano budynki miast i miasteczek. Starano się jednak latami o istnieniu tego dzieła nie wspominać, bynajmniej nie z racji świętokradczego potraktowania ikony, rzecz jasna, lecz z powodu owej nieszczęsnej „głowy”. Warto w tym miejscu wspomnieć, że nawet z tekstu jednego z opowiadań Andrzeja Płatonowa we wszystkich radzieckich wydaniach powojennych zniknął ten oto akapit (przepuszczony w wydaniach polskich, jako że nasi cenzorzy, na szczęście, nie zajmowali się porównywaniem edycji z lat dwudziestych z ich wznowieniami): „Plakaty były różne. Jeden z nich przerobiony został z wielkiej ikony przedstawiającej świętego Jerzego walczącego ze smokiem na dnie piekieł. Do tułowia świętego Jerzego doklejono głowę Trockiego, a smokowi dorysowano głowę burżuja; krzyże zaś na szatach świętego Jerzego-Zwycięzcy zarysowano gwiazdami, ale farba była złej jakości i spod gwiazd prześwitywały jednak krzyże” (A. Płatonow „Powrót i inne utwory”, tłum. R. Śliwowski, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 116-117).

To tylko drobna dygresja na marginesie omawianej książki, która budzi rozmaite refleksje — o postawach twórców, o polityce władzy, burząc utrwalone przekonania, że była ona prymitywna i głupia. Autorka pokazuje, że ów prymitywizm był świadomie stosowanym chwytem, że pomagał przemawiać do wyobraźni mas, nawiązywał do tego, co znały, ku czemu od wieków przywykły. W ostatecznym rachunku dochodzi ona do wniosku, że „ideologia partyjna poniosła wprawdzie klęskę na polu gospodarczym (wprowadzono NEP), ale zdecydowanie umocniła się w kulturze. Sprawy ducha były już wówczas kontrolowane przez rozbudowany aparat administracyjny” (s. 55). Polemizując z traktowaniem — zwłaszcza przez badaczy zachodnich — epoki porewolucyjnej i lat dwudziestych jako okresu „bujnego rozkwitu kultury i wolności w sztuce”, zwraca uwagę, że awangarda przeżywała w tym czasie swój okres schyłkowy, zaś „bujnie, z biegiem lat coraz lepiej” rozwijała się jedynie sztuka powstająca na potrzeby propagandy. Choć trudno odmówić Aleksandrze Leinwand racji: lata dwudzieste wymagają istotnie obiektywnej oceny, bez owego zachłystywania się przejawami „wolności” na polu różnych dziedzin sztuki, wydaje się jednak, że nieuprawniona jest również teza, jakoby władza już wówczas sprawowała w tej dziedzinie pełną kontrolę. Gdyby tak było, nie powstałyby w tych latach dzieła tej miary co proza Bułhakowa, Oleszy, Płatonowa, Zoszczenki, a także płótna malarzy (np. Pietrowa-Wodkina i Malewicza), prace grafików (Rodczenki) i innych. Jeżeli nawet zgodzimy się, że był to „okres schyłkowy”, to wypadnie zarazem przyznać, że schyłek ten promieniował talentami i obfitował w dzieła o nieprzemijającej wartości. A skoro tak — to teza o całkowitej kontroli aparatu administracyjnego nad kulturą budzi niejakie wątpliwości, nie mniejsze niżli ta o rozkwicie słowa drukowanego i sztuki.

Jednocześnie podkreślić należy, że Aleksandra Leinwand potrafi zachować umiar w charakterystykach, pisać językiem zrozumiałym, unikając prześmiewczych tonów, o które dziś tak łatwo, pogardliwych epitetów, obniżających poziom pracy, nawet wtedy, kiedy są w pełni zasadne. W sumie otrzymaliśmy książkę nie tylko dobrze udokumentowaną, ale w dodatku autentycznie interesującą w lekturze, pokazującą świat, który po wielokroć był opisywany — i przez apologetów i przez zagorzałych przeciwników — od zupełnie innej strony. Innej, a zarazem ściśle powiązanej z jego istotą. Lektura książki przekonuje, że podjęta problematyka fascynuje samą autorkę, która pragnie nie tylko opisać zjawisko jedyne samo w sobie, choć zakorzenione w wielorakiej tradycji, ale też je zrozumieć, świadoma, że łatwo jest z perspektywy kilkudziesięciu lat przybrać pozę wszechwiedzącego krytyka wzruszającego ramionami nad lekkomyślnością i łatwowiernością, a częstokroć zwyczajnym konformizmem twórców, którzy dali się prowadzić na pasku rewolucyjnego patosu i wiary w powszechne szczęście. Wyważony stosunek, spokojna, choć krytyczna relacja, umiejętnie sformułowane własne zdanie — to dodatkowe zalety tej pracy.

Wiktoria Śliwowska

Dariusz Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919-1939*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia nr 187, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1997, s. 592

W toczących się od wielu lat dyskusjach wokół zagadnień mniejszości niemieckiej w Polsce, książka Dariusza Matelskiego stanowi istotny krok naprzód, a zarazem jaskrawo ujawnia słabości naszej historiografii w tej dziedzinie, wywołane nie tylko ograniczeniami o politycznym charakterze w minionych latach (jakby wynikało to z krytycznych uwag autora), lecz także przyczynami tkwiącymi w charakterze wykorzystywanych źródeł. Imponująca erudycja autora powoduje, że książka stanowi swego rodzaju podsumowanie naszej wiedzy w zakresie wyznaczonym tytułem, a także encyklopedię niemieckich organizacji oraz instytucji, działaczy i wydarzeń. Zarazem dostrzec można, jak mało jeszcze wiemy o treści działań, o postawach społecznych, programach i podstawach ideologicznych, zwłaszcza tych nieujawnianych publicznie i niewypowiadanych nawet w prywatnej korespondencji (przynajmniej tej zachowanej w archiwach), lecz traktowanych przez ówczesnych mieszkańców Wielkopolski jako oczywistość niewymagająca wyjaśnień.

Dariusz Matelski przyjął rzeczową strukturę całej pracy, co wprawdzie pozwoliło na analizę rozmaitych aspektów życia mniejszości niemieckiej, lecz w niektórych przypadkach utrudniło ukazanie procesów przemian. Książka dzieli się na dziewięć rozdziałów, w których kolejno zostały omówione: liczba i rozmieszczenie Niemców, polityka Polski i Niemiec wobec mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce, życie polityczne społeczności niemieckiej, życie gospodarcze, życie religijne, kultura i oświata, a wreszcie stanowisko mniejszości niemieckiej wobec Rzeszy i państwa polskiego. Układ ten jest logiczny i zrealizowany konsekwentnie pozwolił na niemal wyczerpujące ukazanie badanej problematyki. W tekście i w aneksie znajdujemy liczne tablice statystyczne, mapki, ilustracje, obszerną bibliografię, starannie opracowane indeksy, a wreszcie (43 strony) streszczenie w języku niemieckim.

Mocną stroną książki, która czyni ją wręcz niezastąpioną dla wszystkich zainteresowanych dziejami Niemców w Polsce, jest obfitość szczegółów dotyczących życia organizacyjnego, stowarzyszeń, partii, instytucji itp. Znacznie słabiej natomiast zostały przedstawione inne zagadnienia, a zwłaszcza postawy społeczności niemieckiej wobec rozmaitych zagadnień życia w międzywojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Zarazem autor niejednokrotnie podejmuje polemikę z dawniejszymi